Rok II. Niedziela, dnia 1 Września 1929. Nr. 83.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi trzy razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

»Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.« (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.
Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . zł 2.50

PKO.181.190 Redakcja i Administracja: PKO.181.190
Żywiec
ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

CENY OGŁOSZEŃ:
w tekście red. m/m. . . . . . . 0.60 gr
na I. stronie m/m . . . . 0.80 gr
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

R. XXIV. Niedziela, dnia 1 września 1929 Nr. 83.

ZAGADNIENIE RZĄDÓW W POLSCE. (IV.)

DROGI WYJŚCIA.

Łatwiej jest powiedzieć, jakie rządy być nie powinny, wskazywać na inne trudności, aniżeli pozytywnie wskazać drogę wyjścia. Zwłaszcza w dzisiejszej chwili. Nie można zagadnienia rządów w państwie rozpatrywać w oderwaniu od położenia wewnętrznego i zewnętrznego, w którem się państwo znajduje. A nikt nie zechce twierdzić, że położenie jest łatwe. Polska jest w tej chwili zależna od komitetu zagranicznego, który w ten lub inny sposób wywierać może wpływ na wewnętrzne stosunki, który ma nawet swoje polityczno-ustrojowe sympatje i ambicje. Nasz sąsiad zachodni przygotowuje systematycznie ataki przeciw całości państwa polskiego. Wiele jest trudności wewnętrzno-gospodarczych. Nieuporządkowanym jest nasz budżet, deficyt przedsiębiorstw państwowych ciąży na całem życiu gospodarczem i krępuje jego rozrost, z różnych przyczyn rośnie niezadowolenie społeczne. Kto w tych warunkach może rządzić Polską?

Na to pytanie trzeba odpowiedzieć innem pytaniem: kto potrafi wskazać drogi wyjścia z tych trudności? Zagadnienie wtedy pojmuje się czasami zbyt jednostronnie. Patrzy się na to, kto może i jak może dojść do władzy, a nie na to, kto potrafi sprawować władzę w sposób, który wzmaga siły narodu i państwa. Te lub inne drogi wyjścia zawsze się znajdą, chodzi o to, do jakiego celu te drogi wiodą. Mieliśmy w Polsce przez kilka lat rządy tak zw. parlamentarne. Rządy zmieniały się często, ale czy dlatego, że obalano je przez większość parlamentarną? Zdarzało się to wyjątkowo. Rządy ustępowały, bo nie mogły podołać trudnościom, ustępowały same, bez zewnętrznego nacisku. Choćby ktoś chciał jak najbardziej utrzymać się przy władzy i miał specjalne powody, by się przy niej utrzymać, może się znaleźć w takiem położeniu, że nie potrafi tego dokonać.

Zagadnienie rządów w Polsce to nie jest zagadnienie intryg politycznych, kombinacyj, sztuczek parlamentarnych lub pozaparlamentarnych konspiracyj. To jest przedewszystkiem zagadnienie kultury politycznej narodu. Trudności zawsze istnieją, ale nawet największe trudności można przełamać, gdy jest ktoś, kto wie, czego chce, kto umie wskazać, co trzeba zrobić. Rzeczą najgorszą jest chaos polityczny, bo nigdy nie wiadomo, co z chaosu może wyniknąć. Najgorszą rzeczą jest rozbicie polityczne społeczeństwa, jego rozproszkowanie, apatja i zobojętnienie na losy narodu i państwa. W tych warunkach na nic się zda nawet najlepszy „dyktator", nawet największa siła rządu (w znaczeniu fizycznem tego wyrazu). Nie można marzyć o tem, by społeczeńtwo było jednomyślnem, walki być muszą. Ale niechaj to będą walki idei, a nie ludzi; niechaj to będą idee dostatecznie rozległe, obejmujące całość zagadnień narodowych, a nie drobne partykularne interesy, między któremi robi się kompromisy.

Wielu ludzi troszczy się o to, co będzie w Polsce, jak się ułożą stosunki polityczne. Raz jeszcze trzeba powtórzyć, że trudno bawić się w proroctwa. Ale równocześnie mocno trzeba podkreślić, że będzie tem lepiej, im mocniej pod względem politycznym będzie zorganizowany naród, im silniejszą i bardziej wyraźną będzie opinja publiczna, im głębiej sięgnie poczucie odpowiedzialności za losy i przyszłość narodu.

Polska bardzo wielkim kosztem zdobywa swoje doświadczenie polityczne. Ale nie poszły na marne te wszystkie tak bolesne próby. Pozbyliśmy się już wielu złudzeń, ślepej wiary w doktryny polityczne, przyniesione skąd inąd, wiary w cudotwórców, wiary w hasła i frazesy, które zastępują program i plan działania politycznego. Społeczeństwo zaczyna rozumieć, że na konkretne zagadnienia życia państwowego trzeba dawać konkretne odpowiedzi, że muszą one stanowić jedną całość i sięgać dalej w przyszłość. Ale nie wszyscy jeszcze rozumieją, że nie mogą oni przypatrywać się z boku na bieg wydarzeń politycznych. Przy apatji społeczeństwa wszystko jest możliwem z wyjątkiem dobrego rządu. I jeżeli kto kłopocze się o przyszłość, a tych jest coraz więcej, niechaj pamięta o tem, że ta przyszłość również i od niego zależy. Nie można twierdzić stanowczo, że zawsze naród ma taki rząd, na jaki sobie zasłużył, lecz w każdym razie wartość rządu w znacznym stopniu zależy od wartości rządzonych. Zorganizowane siły narodu są podstawą rządów w państwie. Gdy coraz więcej będzie takich, którzy potrafią skupić się wokoło określonego programu, gdy będą gotowi o ten program walczyć, to wówczas te siły znajdą swój wyraz w życiu państwowem. Wtedy z obecnego przesilenia wyjdziemy bez długich i bolesnych wstrząśnień.

R. RYBARSKI.

„Radosna twórczość" a Haga

UPOKARZANIE POLSKI.

Gdy nadeszła do kraju wiadomość, że Polska nie będzie uczestniczyła w naradach haskich na temat Nadrenji, zapanowało w przeważnej części obozu majowego osłupienie. Później prasa prorządowa nabrała w myśl instrukcyj tupetu i zaczęła nawet napadać na przeciwników, którzy zachowali się krytycznie wobec sytuacji w Hadze. Tymczasem okazuje się, że nasza tam pozycja jest jeszcze gorsza. O upokarzającym wprost traktowaniu Polski donosi nie kto inny, jak „Messager Polonais", oficjalny organ naszego ministerstwa spraw zagranicznych. Czytamy tam na naczelnem miejscu w korespondencji z Hagi:

bliskiego interesowania się przyszłością ziem nadbliskiego interesowania si ęprzyszłością ziem nadreńskich. A jednak formalne sprzeciwy Rzeszy przeciw udziałowi Polski w pracach komisji politycznej zostały wzięte pod uwagę. Polska jedynie drogami pośredniemi i z trudnościami dowiadywała się o tem, co się dzieje w tej komisji w sprawie zagadnień, które w najwyższym stopniu obchodzą jej bezpieczeństwo i jej przyszłość. Co więcej, sekretarjat konferencji, kierowany przez Anglika p. Maurycego Henheya, zrobił trudności, gdy p. Zaleski okazał uprawnioną chęć zaznajomienia się z protokółami komisji. Czy obawiano się, że dzieło komisji wywoła nazewnątrz wrogie interwencje?"

Stwierdzony przez urzędowy „Messager Polonais" fakt jest wprost niesłychany. Świadczy on najlepiej o traktowaniu Polski na konferencji. Odmawia się jej nawet względów, wymaganych przez zwykłą przyzwoitość. Jest to nowy dowód upadku autorytetu Polski zagranicą, co jest oczywiście następstwem polityki ostatnich lat.

„DNO OKA" ZAGRANICY NIE IMPONUJE.

Księża ratują synagogę.

W małem miasteczku litewskiem Ramigala wybuchł niedawno pożar, który rozszerzał się bardzo szybko i 45 rodzin żydowskich pozbawił dachu nad głową. W ogólnej panice nikt się nie zatroszczył o ogarniętą przez płomienie synagogę. Grupa księży katolickich, którzy przybyli do miasteczka na zjazd, rzuciło się do pomocy przy gaszeniu i lokalizowaniu ognia. Wśród niebezpieczeństwa ,zagrażającego życiu, kilku z nich wbiegło do synagogi i wyniosło z pośród płomieni żydowskie przedmioty kultu. Zachęceni przez ten przykład księży członkowie miejscowego związku młodzieży katolickiej również rzucili się do gaszenia pożaru.

W żydowskich kołach na Litwie czyn kapłanów katolickich wywołał głębokie wrażenie. Kowieńska „Juedische Stimme" pisze: Bohaterski czyn księży będzie przyjęty z największą wdzięcznością przez całe żydostwo. Wykazali oni prawdziwą humanitarność i dali przykład, jaki powinien być wzajemny stosunek poszczególnych grup ludności na Litwie.

Niestety tego nie można powiedzieć o stosunku żydostwa do Kościoła katolickiego w Polsce. Niewiele czasu upłynęło od głośnej procesji Bożego Ciała we Lwowie, gdy żydowskie dzienniki rozpoczęły druk plugawej i bluźnierczej powieści Szaloma Asza, znieważającej uczucia religijne katolików i dopiero pod presją opinji publicznej zmuszone były zaprzestać jej dalszego druku.

Serce ludzkie w butelce.

Tytuł brzmi wysoce dramatycznie. Są to pozory jedynie. Rzecz się dzieje w Zagrzebiu, a więc w stolicy Chorwacji. Przed kilku dniami znaleźli mieszkańcy pewnego domu stolicy butelkę, pozostawioną, czy porzuconą w dziedzińcu. Butelka była napełniona spirytusem, a w spirytusie pływało — rzecz straszna — serce ludzkie. Przestach, zgroza, policja, detektywi, śledztwo i t. d. Ostatecznie oddano butelkę z sercem ludzkiem urzędowi policyjnemu.

Tego samego dnia jeszcze zgłosił się do dyrektora policji młody student z uniwersytetu Zagrzebskiego i rzekł:

— Panie Prezydencie, proszę o moje serce...

Co takiego? Zrazu myślał p. dyrektor, że ma do czynienia z warjatem. Okazało się, że wcale nie; był to student medycyny, miał, w celu studjów, serce, przezeń w prosektorjum wykrajane, które konserwował w butelce. Niedawno się przeprowadził z tego domu właśnie, gdzie butelkę znaleziono. Ci, którzy go przeprowadzali, pozostawili, przez nieuwagę butelkę na dziedzińcu...

Dyrektor zwrócił studentowi jego własność, jednakże z napomnieniem, aby na butelkę z sercem ludzkiem zwracał baczniejszą uwagę, aby uniknąć przestrachu, w jaki wprawił spokojnych obywateli, zbiegowisko, policję i t. d.

Proces o uprowadzenie dziecka.

TRZYLETNIA DZIEWCZYNKA — ŚWIADKIEM.

Sala rozpraw karnych S. O. w Warszawie. 502 art. k. k.: porwanie dziecka.

Oskarżoną o przekroczenie powyższego artykułu została Zofja Stress, 34-letnia kobieta, od 8 lat zarejestrowana, jako trudniąca się nierządem... Specyficzny nastrój wypełnił salę sądową i udzielił się wszystkim słuchaczom.

Działo się to niemal rok temu. Jan Kozłowski pewnej nocy w jednej z podrzędniejszych kawiarenek na peryferjach miasta poznał kobietę. Znajomość została zawarta przy kieliszku. Nastąpiły zwierzenia. Jan Kozłowski opowiedział towarzyszce, że w domu u niego źle się dzieje. Niema kto zająć się jego trzyletnią córeczką Irenką, której matka umarła. Zofja Stress użalała się, że „jest taka sama i tak bardzo pragnęłaby mieć pod swoją opieką małe dziecko"...

Po kolacji znajomi udali się do domu Kozłowskiego. Nazajutrz rano Kozłowski wyszedł do pracy, zaś jego towarzyszka po ubraniu dziewczynki wyszła z nią na miasto, aby, jak powiedziała rodzicom Kozłowskiego — kupić cukierków i — nie wróciła.

Ojciec Irenki zameldował o tajemniczem zniknięciu córki i złożył w urzędzie śledczym fotografję poznanej w kawiarni kobiety. Rozpoczęły się poszukiwania, które przez przeciąg paru miesięcy nie dawały żadnych wyników, wreszcie po niespełna 4-ch miesiącach Zofję Stress zatrzymano w Brześciu nad Bugiem, a w parę dni później dziewczynka została zwrócona ojcu.

Onegdaj sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Kramera rozpatrzył proces, wytoczony Zofji Stress. Wśród świadków główną rolę odegrali: Kozłowski, ojciec porwanej dziewczynki, Korecki ,urzędnik kolejowy ze stacji Jarzębki i — maleńka, trzyletnia dziewuszka.

Przew.: Czy oskarżona chce dać jakieś wyjaśnienia sądowi?

Osk.: Proszę Wysokiego Sądu, może źle zrobiłam. Żałuję. Chciałam mieć dziecko. Irenka mi się bardzo podobała, widziałam, że w domu źle się z nią obchodzono...

Zaprzysiężony św. Kozłowski zeznaje o przebiegu zawarcia znajomości i fakcie porwania Irenki, co w ogólnych zarysach pokrywa się z przytoczoną wyżej relacją. Znamienne natomiast są zeznania św. Koreckiego. Zobaczył siedzącą na ławie oskarżonych kobietę, jak późną noc wrócił ze służby do domu, na stacji Jarzębki. Kobieta tuliła do piersi dziecko, które musiało odbyć daleką drogę i przeziębnąć straszliwie — było prawie skostniałe.

Przew.: Jak oskarżona odnosiła się do dziecka?

— Tuliła dziewczynkę, uspakajała.

— Św. zauważył, że oskarżona kocha dziecko?

— Z zachowania jej można było przypuszczać, że to jest prawdziwa matka.

Przed sąd wezwano Irenkę, śliczne dziewczątko, o dużych, inteligentnych oczach.

Przew.: Irenko, znasz tę panią, co siedzi tam (wskazuje na ławę oskarżonych).

Dzieciak kiwa główką.

— Jakaż ona była dla ciebie, kochasz ją?

— Kocham?

— A tatusia kochasz?

— Kocham.

— Kogo więcej — tatusia czy mamusię (oskarżoną)?

— I tatusia i mamusię.

Sąd udzielił głosu prokuratorowi. Prokurator Skórewicz popiera oskarżenie:

Wina oskarżonej została udowodniona, zresztą sama się do niej przyznała, proszę jednak sąd o wzięcie pod uwagę okoliczności łagodzących. Proszę uwzględnić, że oskarżona działała pod wpływem pewnego szoku psychicznego, oraz, że — jak zostało ustalone przez przewód — z dziewczynką obchodziła się dobrze. Wnoszę o najniższy wymiar kary.

Obrońca Gutman orzekł, że właściwie to, co na obronę oskarżonej mógł powiedzieć, powiedział już prokurator. Wina jest winą, przestępstwo przestępstwem, lecz oskarżona wyznała, że żałuje swego czynu. A że go popełniła, czyż jej nie można do pewnego stopnia usprawiedliwić?

Po krótkiej naradzie sąd ogłosił wyrok, skazujący oskarżoną na 6 miesięcy więzienia, przyczem karę uznano za odcierpianą. Jest to w stosunku do przestępstwa wyrok niezmiernie łagodny.

Zofja Stress w dniu rozprawy została zwolniona.

Rozwód w minutę po ślubie.

Niezwykły fakt udzielenia rozwodu w minutę po podpisaniu aktu ślubnego miał niedawno miejsce w Londynie. Bohaterami tego rekordowego rozwodu było małżeństwo Graham, którzy szczęśliwie przeżyli ze sobą... osiemnaście lat i nagle zapragnęli rozwodu. Udali się więc do sądu rozwodowego, oświadczając życzenie rozwiązania małżeństwa i ku swemu zdziwieniu dowiedzieli się, że rozwodu uzyskać nie mogą, ponieważ formalnie... nie brali ślubu, gdyż na przedstawionym akcie ślubnym brak podpisu duchownego, który ślub jakoby udzielił. Było to oczywiście przeoczenie owego duchownego, ale sędzia trzymał się litery prawa i odmówił stanowczo udzielenia rozwodu. Nie było innej rady i pan Graham musiał sprowadzić przed oblicze sędziego roztargnionego duchownego. Ten ostatni potwierdził swe przeoczenie i podpisał akt ślubny. Państwo Graham otrzymali teraz rozwód.

J. ZAHRADNIK.

Bielsko Śląskie, jakie kiedyś było ...

XXIII.

Dlatego też barona Sunnegka w jego dotychczasowych uprawnieniach, jako właściciela i suwerena państwa bielskiego, nienaruszano, a miasto same pod datą 18 sierpnia 1626 r. zapłaciło Mansfeldowi tytułem kontrybucji pokaźną kwotę 1000 talarów.

Okoliczność nałożenia kontrybucji na miastosto wykazuje, że te mniemane dobrowolne popierania wojsk Mansfelda ograniczały się prawdopodobnie jedynie do sympatji bezpłatnej, skoro hrabia Mansfeld i tu musiał korzystać z prawa wojennego.

Tymczasem wojna trzydziestoletnia toczyła się dalej, przyczem wmieszany w nie przez starania Anglji i Francji został także młodociany król szwedzki Gustaw Adolf, którego prawo do tronu kwestjonował król polski. Udział Gustawa Adolfa w wojnie przeciw potędze Habsburgów powitał cały protestantyzm Europy z wielkiem zadowoleniem i nazwał króla „Lwem północy", pokładając w jego orężu zwycięskim wszelkie nadzieje przyszłości. Wojska szwedzkie w dniu 6 lipca 1630 wylądowały na ziemiach niemieckich, respektując rozejm sześcioletni (1629 r.) z Polakami i to, aby zwalczać plany agresywne Habsburgów i chronić wiarę luterską. Nie przeszkodziło to jednak, że w Bielsku ewangelicki szlachcic Sunnegk w dniu 1 września 1630 r. powołał jako patron kościoła św. Mikołaja w miejsce ks. Trzanowskiego katolickiego proboszcza ks. Macieja Benedykta 2-go imienia Czelustkę, który ze względu na panujące ówczas nieznośne stosunki w samem mieście, dopiero w dniu 23 lutego 1631 r. objął urzędowanie. Tak po niespełna stu latach do parafji bielskiej powrócił znowu duszpasterz katolicki. Protestanci posiadali nadal w używaniu kościółka pod św. Trójcą, dziś przy ulicy Sobieskiego, a nabożeństwa odprawiali w tymże emerytowani księża-staruszkowie Jan Nesicius z Jasienicy i Tomasz Neugebauer z Kamienicy.

Długotrwała wojna w krajach sąsiednich, tak w Polsce, jak i na ziemiach czesko-niemieckich i z nią złączone przemarsze wojsk rozluźniły w kraju obyczaje i dawniejsze silne rządy. Tak na Śląsku, jak i w sąsiedniej Polsce musiała ludność cierpieć pod nowo powstałym biczem: rozbójnictwem i łupiectwem. Bandy zbójeckie napadały na osiedla, puszczając je z dymem, rabując majątek i skromną żywność. Lecz także i regularne wojska nie postępowały lepiej, skoro głód był prawodawcą. Czytamy w „Pamiętnikach miasta Skoczowa", napisanych przez burgrabiego grodu skoczowskiego i strumieńskiego Jana Tylgnera, o najeździe wojska polskiego na miasto Bielsko. Miało to być 22 listopada 1632 r., więc prawie wtedy, kiedy na Ziemi Cieszyńskiej bawił pułk Jarockiego. Miasto zorganizowało obronę, stawiając opór, a w tejże poświęciło życie 19 obywateli, zaś z najeźdźców padło dwóch. Mógł ten najazd na Bielsko, o którym inni kronikarze prawie że nic nie wspominają, nastąpić także przez małopolskie bandy rozbójników, wówczas niepokojące kraje sąsiednie, a pan Tylgner, który był pochodzenia wrocławskiego i dla Polaków nie miał sympatji, zarejestrował to na rachunek wojsk polskich, odwdzięczając się prawdopodobnie za poprzednie zwycięstwo pod Chocimem, osłaniające całą Europę przed zalewem muzułmanizmu...

Jak wielkie ofiary poniosło państwo bielskie wraz z miastem w okresie od roku 1623 do dnia kwaterunkowych, strawnego i innych wydatków 11 lipca 1637 r. tytułem danin wojennych, opłat na wojsko cesarskie i nieprzyjacielskie, wykazuje nam wiarogodna konsygnacja, sporządzona wówczas i wykazująca kwotę 178.306 talarów, 19 groszy i 11 halerzy. Tę horendalną kwotę płacił posiadacz państewka baron Sunnegk, a z nim także miasto Bielsko. Chociaż czasy były nieznośne, to przecież zarząd miejski nawet na okazywanie ratunku i dobrodziejstwa znalazł dobrą wolę i drogę. Wykazuje nam to dokument z daty 19 stycznia 1636 r., w którym Jan Kecherle na Pierścu i pan na wolnym folwarku w Starem Bielsku łącznie z Fryderykiem Guznarem potwierdzają miastu Bielsku otrzymanie pożyczki z rent miejskich w kwocie 1.500 talarów na pokrycie doraźnej kontrybucji cesarskiej, wywodząc równocześnie, że tejże nieuiszczenie byłoby naraziło dłużników na ciężką egzekucję wojskową. Możliwe, że wymieniony Kecherle był synem albo potomkiem byłego ewangelickiego burmistrza miasta Cieszyna, a ta okoliczność przyczyniła się do niesienia pomocy tej latorośli około protestantyzmu zasłużonego rodu cieszyńskiego.

Zapoczątkowany w reszcie Księstwa Cieszyńskiego ucisk ewangelików ostygł trochę po śmierci księcia Fryderyka Wilhelma i wytoczeniu procesu ze strony jego siostry, księżnej Elżbiety Lukrecji, przeciw królewsko-czeskiemu skarbowi o prawo do rządu i spadkobierstwa. Zapadły wyrok tak sprawę rozstrzygnął pod datą 29 grudnia 1638 r., że Ziemia Cieszyńska pozostaje aż do śmierci księżnej pod jej berłem i rządami, jednakowoż stany i miasta winne natychmiast złożyć hołd sukcesorowi, którym był cesarz i król czeski Ferdynand III. Między te miasta Księstwa Cieszyńskiego zaliczało się samowolnie i nasze Bielsko, które w ostatnich czasach, niezadowolone ze swojego suwerena Sunnegka, szukało względów u zwierzchnika lennego i było także zapewne uprzedzone o wyniku procesu księżnej cieszyńskiej.

Cesarz i król Ferdynand III przyjął ten krok miejskiej reprezentacji bardzo łaskawie i zatwierdził swojem orędziem z daty Praga, dnia 23-go lipca 1638 r. prawie że wszystkie przywileje, które miasto od najdawniejszych czasów piastowskich posiadało. (C. d. n.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Pogłoski o wyborach gminnych i do Sejmu Śląskiego.** Katowicka socjalistyczna „Gaz. Robotnicza pisze: W prasie śląskiej pojawiły się pogłoski o mających się odbyć w listopadzie wyborach do Sejmu Śląskiego. Rzekomo Sejm warszawski na jesiennej sesji załatwi sprawę zmiany ordynacji wyborczej, a wtedy odbędą się wybory.

Wiadomości te traktujemy jako pogłoski. Na nasze kilkakrotne zapytanie u miarodajnych czynników, kiedy odbędą się wybory do Sejmu Śląskiego, otrzymaliśmy zawsze odpowiedź, że nie wiadomo kiedy, że sprawa ta zależna jest od załatwienia przez Sejm, że warszawski Sejm może zwołać sesję nadzwyczajną i t. d. Jednem słowem...

Zdaniem naszem sanacja sama nie wie, kiedy odbędą się wybory do Sejmu, że wyczekuje ona odpowiednią konjunkturę, że bada nastroje, czy wybory się udają i t. d.

Niewątpliwie Sejm warszawski poruszy sprawę wyborów na Śląsku na sesji jesiennej, wiemy też zupełnie pewnie, że klub PPS sprawę jak najrychlejszych wyborów do Sejmu śląskiego ruszy z miejsca na jesień. Czy wybory odbędą się jednak na jesień, względnie zimę, tego nie wiedzą przy obecnym stanie rzeczy w Polsce nawet Bogowie.

Inaczej przedstawia się sprawa wyborów do rad gminnych. Prawdopodobnie odbędą się wybory te w grudniu lub styczniu, tem bardziej, że istniały w Województwie tendencje nie odwlekać tych wyborów. Wybory mają się odbyć na terenie całego Województwa Śląskiego, a więc i Cieszyńskiego. Możliwe, że odbędą się na Śląsku Cieszyńskim wcześniej, niż na Śląsku Górnym.

Liczyć się należy także z tem, że Katowice, gdzie urzęduje Rada komisaryczna, pójdą na pierwszy ogień jako „próba wymacania" nastrojów w społeczeństwie.

Trzeba sobie bowiem zdać sprawę, że sanacja przywiązuje wielką wagę do tych nastrojów, gdyż rozstrzygać one będą, czy dotychczasowy system rządzenia istnieć będzie dalej, czy też w konsekwencji nastąpią zmiany.

— **Dzień Święta „Drużyn Jordanowskich" w Bielsku.** Wydział Oświecenia Publicznego, rozumiejąc, że młodzież szkolna i przez czas wakacyj bez opieki i nadzoru pozostawać nie może, że wszystkie dzieci szkolne, a zwłaszcza pozostające przez te dwa miesiące w mieście, ruchu, powietrza, światła i pożywienia potrzebują — dużym nakładem kosztów urządza dla nich corocznie gry i zabawy, połączone z dożywianiem, a „Drużynami Jordanowskiemi" od ich twórcy Jordana, lekarza i filantropa krakowskiego, nazwane.

I ubiegłego roku szkolnego z polecenia W. O. P. zawiązał się w Bielsku Miejscowy Komitet Opiekuńczy Drużyn Jordanowskich.

Dzielny Zarząd Komitetu z prezesem p. dr. J. Minasowiczem, dyr. Magistratu miasta Bielska na czele, otoczył drużyny troskliwą opieką.

Oprócz stale pod umiejętnem i sumiennem kierownictwem kierownika ośrodka p. Radonia Rudolfa, nauczyciela w Bielsku, uprawianych w porze popołudniowej na boisku gier i zabaw, dalej wcale sutego i smacznego posiłku, młodzież urządziła kilka wycieczek w najbliższe góry.

Celem spopularyzowania akcji jordanowskiej i wzbudzenia większego zainteresowania oraz zrozumienia doniosłości tejże akcji wśród miejscowego społeczeństwa, władz i sfer rodzicielskich, wyżej wspomniany Komitet zorganizował dnia 15. b. m. „Dzień Święta Drużyn Jordanowskich".

Rodziców, zebranych w szkole wydziałowej w Bielsku, powitał p. dyr. Wojciechowski, streściwszy w kilku dobitnych słowach potrzebę i korzyści, płynące z należenia dzieci do Drużyn. Następnie przypomniał i wyjaśnił p. dyrektor sprawę założenia w miejsce parku Strzelnicy Ogródka Jordanowskiego w Bielsku jako warsztatu pracy na przyszłość. Jest to jeden z najpoważniejszych punktów programu pracy, jakie sobie Zarząd i Komitet — już z chwilą swego zawiązania się — wyznaczył.

Zebranie Rodzicielskie jako Komitet postanowiło wysłać przez swój Zarząd do Magistratu miasta Bielska pismo, w którem przedstawi potrzebę Drużyn i poprosi o przychylne załatwienie sprawy Ogródka.

Nastąpił dłuższy referat kierownika drużyn p. Radonia p. t. „Cel i znaczenie Drużyn Jordanowskich". W rzeczowem, płynącem z praktycznego poznania pracy w Drużynach, ujęciu sprawy przedstawił p. kierownik pochodzenie Drużyn, ich dotychczasowy rozwój i widoki na przyszłość, wykazał korzyści z istnienia tychże, zwracając uwagę na liczne momenty wychowawcze, których praktyczne zastosowanie znajduje dziecko właśnie w Drużynach. Gorącym apelem, skierowanym do rodziców i przyjaciel dzieci, aby dotrzymali kroku Zarządowi w przeprowadzeniu swoich zamierzeń — zakończył p. kierownik Zebranie Rodzicielskie.

Następnie całe Zebranie udało się na murawę, gdzie rodzice z zadowoleniem przypatrywali się rozbawionej dziatwie, która po zakończeniu gier i zabaw spożyła wraz z nimi w wygodnej jadalni smaczny podwieczorek.

I mrok zapadał, gdy zadowolone dzieci i głęboko o potrzebie istnienia „Drużyn Jordanowskich" przekonani rodzice opuszczali mury szkoły z wdzięcznością dla tych, co o najmłodszych pamiętają, nad niemi pracują, a nawet z odpoczynku wakacyjnego rezygnując, wychowują młode pokolenie. — Jeden z obecnych.

— **Ślub albo kryminał.** Przy ul. Dębowej w Sosnowcu mieszkał przystojny i młody 28-letni biuralista Jan Kilimnik, jako sublokator pełnej temperamentu, mimo swych 45 wiosenek, bogatej wdówki, p. Antoniny K.

Kilka miesięcy, spędzonych pod wspólnym dachem, zbliżyło ich do siebie i p. Jan począł czuć się jak u siebie w domu, mówiono nawet w sąsiedztwie, iż mają się niedługo pobrać.

Pogodna przyjaźń obojga została jednak nieoczekiwanie zamącona.

Pani K., mając stare grzeszki na sumieniu, — musiała opuścić swego miłego sublokatora, by odbyć karę miesięcznego więzienia z wyroku sądowego. Nastąpiła długa rozłąka, podczas której zarząd domu i interesy majętnej wdówki spoczęły w rękach p. Jana.

W kilka dni po rozstaniu zgłosił się on do zarządu więzienia, domagając się koniecznie zobaczyć z uwięzioną w pilnej sprawie pieniężnej.

Dbały o stronę materjalną p. Jan, przyszedł zawiadomić panią K., iż jeden z jej dłużników nosi się z zamiarem wyjazdu zagranicę.

Otrzymawszy upoważnienie do egzekowania od dłużnika 600 zł, p. Jan czule wdówkę pożegnał i oddalił się.

Wkrótce potem pani K. opuściła mury więzienia. Jakież jednak było jej zdumienie, — gdy swego sublokatora w mieszkaniu nie zastała i dowiedziała się, iż 600 zł od dłużnika zainkasował.

Odnalazłszy go, postawiła kwestję jasno i stanowczo: „ślub, albo skarga do prokuratora!"

P. Jan struchlał i wybrał to pierwsze. Rad nie rad musiał natychmiast udać się z uradowaną wdówką do urzędu stanu cywilnego w Starym Sielcu, gdzie dali na zapowiedzi...

Widocznie jednak p. Jan zdecydował się na kryminał, gdyż onegdaj zajął miejsce na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Sosnowcu, oskarżony, iż zapomocą oszukańczego zabiegu skłonił przebywającą w więzieniu wdowę Antoninę K. do ustąpienia mu weksla na 600 zł i sumę tę po zrealizowaniu weksla przywłaszczył sobie.

— **Lekarz, który był szewcem, lub szewc, który był lekarzem.** Prasę węgierską obiega obecnie zabawna historja o szewcu-lekarzu. — Niedawno do małego miasteczka węgierskiego Hatweg przybył młody szewc w poszukiwaniu szczęścia — zarobku. Znalazł też niebawem zajęcie i pozostał w tej miejscowości. Pewnego dnia zachorowało dziecko majstra szewskiego, u którego był zajęty, a wówczas Lajoz Kernedy — tak się nazywał młody szewc — oświadczył zdumionym chlebodawcom gotowość pośpieszenia z pomocą choremu dziecku. Oczywista, iż wyśmiano i odrzucono jego propozycję.

Ponieważ jednak nie można było dość szybko sprowadzić lekarza, a młody szewc kilkakrotnie i natarczywie narzucał swoją pomoc, skorzystano z niej, choć niechętnie. Tymczasem dziecko wyzdrowiało, a wiadomość o tem rozeszła się szybko w miasteczku.

Od tego czasu poczęli się u szewca zjawiać coraz częściej pacjenci, prosząc o radę w rozmaitych cierpieniach i chorobach. Wskazówki domorosłego lekarza okazywały się tak znakomitemi i skutecznemi, że niebawem szewc stał się poważą lekarską i poważnym konkurentem lekarzy dyplomowanych. Naturalnie ci nie byli zadowoleni z takiego stanu rzeczy i donieśli o tem władzom.

Ale wówczas nastąpiło zabawne wyjaśnienie sprawy. Mianowicie szewc, zainterpelowany, dlaczego bierze się do rzeczy, których nie umie i których uprawiać mu nie wolno, zamiast odpowiedzi pokazał dyplom lekarski, wystawiony na nazwisko Lajosa Kernedy.

— Jakto, więc pan jest lekarzem? Poćóż w takim razie udawał pan szewca?

— Jako młody, ubogi lekarz — znajdowałem się w rodzinnem mieście w kłopotliwem położeniu materjalnem. Postanowiłem zatem przenieść się do Hatweg i tutaj rozpocząć swoją karjerę w charakterze rzekomego szewca-znachora. Wiedziałem, że tą drogą znacznie szybciej zdobędę rozgłos i majątek. A że przewidywania moje były słuszne, dowiódł późniejszy bieg wypadków.

Wydawca: »Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze« w Cieszynie. / Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. / Druk. »Dziedzictwa w Cieszynie.